

4. Wodzony na pokuszenie

Jakże mi cudownie ślać do Ciebie te słowa, kiedy wiem, że Cię one ucieszą.

Trzy tygodnie walczył ze sobą, aby nie wysłać listu do panienki z łąki. Co pewien czas dowiadywał się tylko jakichś szczątkowych informacji na jej temat, targany nieznosną ciekawością i tęsknotą, jakiej jeszcze nie znał. Ta tęsknota była jakaś inna niż zwykle. Jakby bardziej widoczna – przybrała kształtów nieznajomej. Tęsknił teraz za żywą istotą, nie za czymś ulotnym, czego nie dało się dotknąć czy spróbować. Drżał na myśl, że mógłby pocałować jej usta, lub choćby dotknąć jej policzka czy włosów.

Przy pomocy służącej, która nosiła mu pod drzwi posiłki i zaraz potem uciekała, dowiedział się, kim jest dziewczyna. A była to dwudziestodwuletnia córka właściciela dworku, wywodząca się z ziemiaństwa szlachcianeczka o słodkim imieniu Telimena. Nie była nikomu zaręczona. Co pewien czas walczył ze sobą, aby nie pisać o niej poemacików, które już śniły się mu po nocach. Te słowa żądały zapisania. Dlatego pewnej nocy Rudolf musiał wstać z łóżka i przysiąść do pulpitu. A pisał hrabia przy świecy, do samego rana, póki go słońce poranne nie oślepiło do tego stopnia, że musiał odłożyć piórko na bok. Miał przed sobą pięć spisanych arkuszy papieru.

„Tylko jak ja jej to teraz dostarczę?”

Tu kwestia się komplikowała. Musiał znaleźć na tyle dyskretną osobę, żeby nie rozniosła plotek, że hrabia Michałowski pisze do panienki z dworku. Znał potęgę ludzkiego języka, dlatego najpierw dowiedział się, kto mógłby być dobrym i dyskretnym gońcem. Okazało się, że jest w pałacu jedna taka posługaczka, która nie umiała mówić i czytać. Jej praca, którą było sprzątanie, nie zmuszała jej do nauki pisania czy czytania. Miała ona małego synka, który wychowywał się w stajni razem z końmi hrabiego. Rudolf miał zamiar użyć do dostarczenia listu tych dwóch osób. Wezwał służącą do siebie wieczorem, żeby nie widziała jego twarzy. Usiadł w ciemnym kącie, w pomieszczeniu oświetlonym jedynie blaskiem dobywającym się z kominka. Służąca miała stanąć z daleka od niego, przy drzwiach.

– Stój tam, gdzie stoisz – rozkazał donośnie, kiedy chciała zbliżyć się do swojego pana, aby oddać mu cześć.

Kobieta zadrżała, przestraszona jego nieprzystępnym tonem. To był jej pierwszy bezpośredni kontakt w hrabią. Nigdy wcześniej nie było jej dane

rozmawiać z wielkim panem, nawet z świętej pamięci ojcem obecnego pana.

– Mam dla ciebie kobieto zadanie, które wymagać będzie niezwykłej dyskretności. Chodzi o dostarczenie listu pewnej osobie. Nie wolno ci w żaden sposób przekazywać dalej tego, co tutaj usłyszysz. A żeby twoją dyskrekcję zachować, otrzymasz sowitą zapłatę. Na komódce obok drzwi znajduje się list i stosowna moim zdaniem kwota.

Hrabia zaczekał, aż kobieta weźmie do rąk monetę i list. Widział z ciemności, jakie wrażenie zrobiła na niej podarowana kwota.

– List dostarczysz nie osobiście, ale przy pomocy twojego dziecka. Alej najpierw przysięgnij dyskrecję, za siebie o twojego syna.

Służąca skinęła głową, choć nie miała pewności, czy pan to zobaczy.

– Chodzi o pannę z dworu Rojków, niejaką panienkę Telimenę... Jeśli się spiszecie, ty i twój syn, otrzymacie kolejne takie zadanie. I najważniejsze: pod żadnym pozorem nie wolno wam mówić, kim jestem. Jasne?

Znów pokiwała głową.

– Możesz odejść – odparł łaskawie.

Skromna kobiecina miała ochotę ucałować pana po rękach, ale ten nie pozwolił jej zbliżyć się do siebie nawet na krok. Poszła więc, szczęśliwa ze swojego bogactwa. Teraz mogła kupić nowej tkaniny na suknię, mogła coś ładnego dziecku kupić, jak będzie posłana do miasta ze sprawunkami. Musi tylko dobrze wyjaśnić dziecku, co ma zrobić i jak. Jednak to nie było takie proste. Nie mogła mówić. Pozbawiona od dziecka daru mowy, teraz musiała zdać się jedynie na siłę werbalnego przekazu. Postanowiła zaprowadzić dziecko pod sam dwór, aby zanieśli list. Wiadomość była podpisana, więc nie było to nic trudnego. A następnym razem już Krzys będzie wiedział, co ma zrobić i gdzie zanieść list.

Zatem Rudolf posłał swój pierwszy list miłosny. Utrudzony trzema tygodniami walki z samym sobą, odetchnął teraz. Spełnił jedną ze swoich maleńkich tęsknot. Wyobraził sobie, jak zachwycona będzie panienka, kiedy przeczyta ten piękny poemacik. Tak bardzo się mu spodobała ta idea, że zapragnął wysłać na drugi dzień kolejny i słać po jednym każdego dnia. Zakochany w swoim pomysłe i w wyimaginowanym zachwycie Telimeny, przysiadł znów do pisania. Miał zamiar pisać do rana...

Jednak zanim zaczął słać listy, nie zadał sobie jednego, bardzo ważnego pytania: co zrobi, kiedy panienka zechce jego ujawnienia się lub podania adresu, aby i ona mogła coś do niego napisać. Na razie nie żywił jednak takich obaw, nie żył takimi pytaniami, skłonny jedynie wierzyć temu, że miłość będzie platoniczna, że będzie otaczał się jej złudzeniem i żył

marzeniami. Nigdy nie sądził, że kiedyś będzie musiał stanąć oko w oko z tą anielską panną i odpowiedzieć na jej spojrzenie i słowa skierowane ku niemu.

I tym sposobem Rudolf wysłał kolejne dwa listy, dzień po dniu. To dawało już trzy.

26 IX 18... r.

„Tyleż radości daje mi to pisanie do Ciebie, Aniele zestany z Nieba. Jakże mi cudownie stać do Ciebie te słowa, kiedy wiem, że Cię one ucieszą. Powiem Ci skrycie, że tak mi się serce rwie na pół z tęsknoty, że pisać przestać nie umiem.”

27 IX 18... r.

„Nadal pamiętam Twoje spojrzenie, kiedy widziałem Cię, Miła, po raz pierwszy. Jakże ono mnie prześladowało po nocach, jakże spać nie mogłem przez nie. Jedno Twoje spojrzenie dałoby mi teraz tyle radości, co słodki smak nektaru, upajałbym się nim.”

Ale czwartego listu postanowił hrabia już tak prędko nie wysłać. Kobieta, która brała listy, miała mu bowiem do przekazania wiadomość przy pomocy swojego mówiącego synka. Chłopczyk miał siedem lat i był małym mądralą. Umiał także trzymać język za zębami, wszak niewiele mówił, mając za towarzystwo konie i niemówiącą matkę. Stronił od ludzi. Co zatem powiedziało to trochę dzikie stworzonko:

– Pani chce znać adres pana, bo chce napisać.

– Nie! – warknął swoim grubym głosem Rudolf. Dziecko i kobieta wyszli z pokoju hrabiego, aby nie rozsierdzać bardziej swojego pana. Pan bowiem uderzył przy tym słowie pięścią w stół, który miał pod ręką. Potem zadrżał ze strachu, bo poczuł nóż na gardle. „Nie, nigdy!”

Dał sobie jednak ostatecznie czas do namysłu. Cóż mogłyby ostatecznie zrobić mu jej słowa? A jeśli ona chciała napisać mu, że jest zbyt nachalny i żądać, aby się od niego odczepiła? Tego biedak nie przemyślał. Nie był w stanie przewidzieć, co ona napisze i jakie będą jej prawdziwe, osobiste wrażenia czy przemyślenia. Musiał przemyśleć sprawę, zanim podejmie kolejny ruch. Bał się, że ściągnie na siebie kłopoty, kiedy sprawa wyjdzie na jaw. Musiał więc zmienić posłańca, aby panienka nie wyciągnęła prawdy z chłopca albo nie śledziła go aż do pałacu. Musiał też pozbyć się służącej i jej syna – wysłać ich do miasta na służbę do kogoś innego. Postanowił wezwać swojego wiernego służącego, Teofila, osobę którą darzył całkowitym zaufaniem.

5. W objęciach romantyzmu

...tak mi się serce rwie na pół z tęsknoty, że pisać przestać nie umiem.

Lena dokładnie rozpytała służące o posłańca, który dostarczył list. Mówiły, że to był siedmioletni chłopczyk, którego nigdy nie widziały w okolicy. Nie znały jego pochodzenia, a dziecko nie umiało się nawet przedstawić. Tylko drżącą rączką podało im list i uciekło. Nie poczuwały się w obowiązku biegania za nim i śledzenia. Musiała więc Telimena po pierwszym liście zadowolić się jedynie jego cudownym, słodkim wybrzmieniem.

Czytała go kilkanaście razy, raz po raz dostrzegając w nim inne emocje. A to zachwyt, a to tęsknotę, a to znów obudzoną na nowo nadzieję. Rozbudziła w kimś na nowo chęć do życia! To musiał być początek wielkiej miłości. Zamyślona panienka stała się bardziej roztargniona i zamknęła się w swoim pokoiczku. Nie chciała nawet słyszeć tego wieczora o nauczaniu dzieci.

– Jutro, proszę – mówiła utrudzona rozwiązywaniem zagadki listu. Może ten ktoś zawarł tam swoją tożsamość? Może wystarczyło tylko przypomnieć sobie kogoś, kogo widziała niedawno temu? Jedno było pewne: adorator chciał być anonimowy i „skrycie” ją wielbić. Uważał, że nie robi niczego złego, posyłając jej te słowa. A ona była innego zdania.

– Jak mógł skazać mnie na takie męki niepewności?! – buntowała się jeszcze w łóżku, kiedy już miała zasypiać.

Rankiem następnego dnia, tuż po śniadaniu otrzymała następny list. Od razu rozpoznała pieczęć nadawcy naznaczoną dużą literą „R”. Wszystkie oczy domowników spoczęły na niej. Rodzice popatrzyli na nią z dumą, rodzeństwo z zaciekawieniem. Ledwie jednak dziewczyna dostała list, zapytała prędko doręczycielkę:

– A posłaniec? Czy jest jeszcze?!

– Nie. Dziecko poszło dawno temu.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?! – zdenerwowała się panienka.

– W trakcie posiłku nie wypada przeszkadzać państwu – wyjaśniła prędko swoje postępowanie.

– Och! – westchnęła Lena rozczarowana i ukryła twarz w dłoniach.

– Czy mam następny razem powiadomić panienkę o przybyciu posłańca?

– Tak! – odparła trochę poirytowana, ledwie zapanowała nad tonem swojego głosu.

Trzydziestoletnia kobieta z czepkiem na głowie, dygnęła i odeszła.

– Córciu, nie denerwuj się tak – prosiła ją mama, kiedy zostały same. Dzieci poszły do swoich spraw, a tato, jakby nigdy nic, zasiadł na fotelu z gazetą. Sprawiał wrażenie najmniej zainteresowanego jej sprawą. W gruncie rzeczy jednak zaczynał się niepokoić stanem nerwowym córki. Obiecał sobie, że jeśli będzie coraz gorsza, znajdzie delikwenta i przyprowadzi jej go osobiście. Ale najpierw zapytał, jakie intencje ma ów mężczyzna. Jeśli byłby to tylko nieszkodliwy flirt, przymknąłby oko. Ale serce dziewczyny ogarnął romantyczny amok, zwłaszcza po tym, co przeczytała w kolejnym liście od tajemniczego wielbiciela.

– *...tak mi się serce rwie na pół z tęsknoty, że pisać przestać nie umiem.*” – przeczytała na głos ostatni ustęp tego poemaciku. – Och, mamó! Jakże ja mogę nie wiedzieć, kto to jest?! Przecież powinnam zapamiętać twarz, jakieś spojrzenie, słowo... – łamała sobie głowę panienka, a na jej bladych licach pojawił się ciemnoróżowy rumieniec.

– Wszystko w swoim czasie wyjaśni się – powiedziała mama tak, jak wczoraj. Dzień wcześniej cieszyła się z tego, że córka ma adoratora. Teraz i ona zaczynała widzieć w zachowaniu Leny szkodliwe efekty uboczne tej jednostronnej korespondencji.

Trzeciego dnia panna Telimena Rojek wstała skoro świt i zamiast na śniadanie, poszła prosto na podwórko, aby czekać na chłopca z listem. Chodziła w tę i drugą stronę, zdecydowana wyczekiwać do samego wieczora, aby tylko móc poznać imię nadawcy. Nie pomogło prośenie rodziców, aby córka zjadła z nimi posiłek. Nie pomogły też i nalegania dzieci, które niepokoiło zachowanie zwykle rozsądnej i opiekuńczej siostry. Tylko szesnastoletnia Lucyna domyślała się, co przeżywa Lena. Wszak i ona była zakochana i wyczekiwała nieustannie listu z miasta. Poznała tam pewnego młodzieńca na balu w lecie, kiedy była u ciotki.

Tymczasem Telimena przemierzała podwórko z upartością barana, który jak się zaprze, to już nie odpuści. I doczekała się! Zza płotu wyszedł siedmioletni, rudy chłopaczek, który niósł w ręce list. Na jego widok zamarła, podobnie jak on na jej widok. Odwróciła się ku niemu i zaczęła z drżeniem serca, aż podejdzie. Mały owszem podszedł ku niej i podał jej list, ale kiedy zapytała o nadawcę, nie był w stanie rzec ni słowa:

– To twój pan kazał ci ten list przynieść? Skąd jesteś? Powiedz? – obrzuciła go pytaniami.

Dziecko milczało uparcie. Pomyślała sobie, że może jest głodne, więc zabrała je najpierw do pomieszczeń gospodarczych, gdzie gosposia robiła zaprawy. Tam to kazała podać dziecku coś do jedzenia. Ale mały nie był głodny.

– Skąd jesteś? – zapytała znów cierpliwie.

Krzysiu był onieśmielony. Piękna panienka mówiła do niego ładnie, ale pytała o coś, o czym nie wolno mu było mówić. Trzymał więc Krzysiu język za zębami i modlił się, żeby mu panienka pozwoliła odejść.

– Niechże go panienka puści – odezwała się w końcu gospodyni.

– Nie! Ja muszę wiedzieć! – upierała się.

– Nic nie powie. Pewnie zobowiązany do milczenia – ona jedna to rozumiała, że jak tajemnica, to trzeba dochować choćby i do grobowej deski.

Telimena westchnęła. Nie wiedziała, co robić. Mogła tylko przekazać nadawcy listów, aby pozwolił jej napisać.

– Powiesz swojemu panu, aby pozwolił mi do niego napisać?

Chłopiec kiwnął głową. Ale wtedy dziewczyna postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

– Zaczekaj tutaj! Podam ci list dla twojego pana! – Poderwała się i pobiegła do swojego pokoiczku, aby napisać prędko kilka zdań.

„Szanowny Panie, miłe mi są Pańskie słowa. Proszę w zamian podać mi Pana imię. Pragnę podziękować z serca i osobiście...”

– Nie, to głupie! – potargała list. Wzięła następny pergamin i zaczęła innymi słowami:

„Pięknie dziękuję za trzy cudowne listy. Czy w zamian poznać mogę imię Pana?”

Postawiła duży pytajnik na końcu zdania i zalakowała¹ papier. Potem pozostało już tylko podać list posłańcowi. Ale kiedy Lena przestąpiła próg pomieszczenia, w którym pozostawiła tego małego doręczyciela, okazało się, że już go tam nie ma. Co miała do powiedzenia gosposia?

– Tylko na chwilę wyszłam, żeby mu jabłko dać na drogę, a on... uciekł! – mówiła zakłopotana. Panienka usiadła utrudzona na krześle przy stole i wsparła swoją śliczną główkę na dłoni. Potem wyciągnęła list od tajemniczego wielbiciela i przełamała pieczęć. List do niego miała zamiar dać chłopcu jutro. Tymczasem przeczytała w myślach słowa: *„Nadal pamiętam Twoje spojrzenie, kiedy widziałem Cię, Miła, po raz pierwszy. Jakże ono mnie prześladowało po nocach, jakże spać nie mogłem przez nie. Jedno Twoje spojrzenie dałoby mi teraz tyle radości, co słodki smak nektaru, upajałbym się nim.”*

¹ Lak - łatwo topliwa, twarda masa barwy czerwono-brązowej, używana do pieczętowania listów i paczek. Lak zamykał list, choć i to ciekawskie oczy nieraz potrafiły obejść, zanim list trafił w ręce adresata.

Telimena zakochała się po same uszy w tych słowach. Ileż było w nich nietajonej tęsknoty, ileż desperacji! Była dla niego kimś bardzo niezwykłym. I co najważniejsze, teraz była pewna, że musieli się kiedyś widzieć. Pisał o spojrzeniu, którego już kiedyś doświadczył.

– Och, Natalio, kto to jest? – zapytała gospozię. Potem podniosła się i wyszła.

Czterdziestoletnia służąca wzruszyła tylko ramionami i powiedziała pod nosem:

– No to się panienka zakochała na zabój.

Wstała następnego dnia z wielką determinacją, aby jeszcze dziś poznać imię i nazwisko tego mężczyzny, który umierał po nocach z tęsknoty za jej spojrzeniem. Ale jej oczekiwania były dziś daremne. Nie doczekała się listu w godzinach śniadania. Przykazała służącym, że jak tylko chłopiec się zjawi, mają go zamknąć w kuchni² i przypilnować. Minęła jednak pora obiadu, podwieczorka i kolacji... Dziś posłaniec nie dotarł. Była Lena niezwykle zawiedziona. Przez cały dzień snuła się jak zjawia po dworku lub po sadzie, oczekując na coś, co w ostateczności nie nadeszło. Tym razem to ona nie mogła spać, stęskniona kolejnych słów uwielbienia dla niej.

Podobnie też i było następnego dnia. Była niedziela, a Telimena nawet nie miała ochoty jechać na Mszę Świętą. Zmuszona jednak została przez ojca, który martwił się stanem córki. Zawsze pogodna i ochocza do pomocy, stroniła teraz od swojego rodzeństwa, tylko smuciła się i rozmyślała. Nie służyła jej ta znajomość, jeśli można ją tak było nazwać. Tylko nalegania żony, aby dał temu czas, zachowały jego nerwy na wodzy. Ostatecznie młoda dama nie umrze z tęsknoty za listami od kogoś, kogo przecież jeszcze nie poznała.

Ale poniedziałek przyniósł Lenie odmianę losu. Tym razem nie musiała wyczekiwać na posłańca. Bowiem do jadalni, jeszcze podczas śniadania, został wprowadzony dostojny, wciąż jeszcze młody człowiek, który miał dla niej wiadomość. Wszyscy zapatrzyli się na tego wyjątkowego służącego. Widać przybył od wielkiego pana.

– List dla paniarki Telimeny Rojek – oznajmił.

Dziewczyna powstała i podeszła do niego. Przyjrzała się twarzy poważnego, czterdziestoletniego mężczyzny. Przez moment pomyślała, że to może on był jej wielbicielem. Nie знаła go jednak, więc porzuciła prędko tę niedorzeczność.

² Kuchnia (wiek XIX) – osobno stojący budynek obok dworku przeznaczony na kuchnię i pralnię. Takie rozwiązanie sprawiało, że zapachy z gotowania nie rozchodziły się po całym domu.

– Kto jest nadawcą listu? – zapytał tym razem pan Rojek, a nie jego córka. Wstał i zbliżył się do służącego. – Mam prawo wiedzieć, kto zakłóca spokój mojej córki!

– Tato, uspokój się! – prosiła Lena. Nie chciała, aby jej ojciec był tak niemiły dla tego wytwornego doręczyciela.

Po chwili dołączyła także do nich mama, która odciągnęła na bok swojego męża.

– Pan nie pozwolił mi ujawniać swojej tożsamości – wyjaśnił zgrabnie.

– Czy mogłabym jednak nadesłać i ja dla niego jakąś wiadomość?

– To nie było zabronione – odparł Teofil zastanowiwszy się krótko.

– Będzie pan tak uprzejmy poczekać na mnie – poprosiła.

– Tak.

– Mamo, dajcie co do picia – rzuciła prędko, nie wiedząc, jak wysławiać się o tym wytwornym gościu. Swoją drogą, jeśli posłaniec wyglądał tak dystygowanie, kimże był jego pan?! Poszła do swojego pokoju.

Usiadła do pulpitu i drżącymi dłońmi, przejęta tym nowym odkryciem, otworzyła czwarty list i przeczytała jego zawartość.

30 IX

„Wierność w moim sercu wyryta, skłania mnie po raz kolejny do napisania do Ciebie, Miła. Z lubością posyłam Ci słowa pełne uczuć słodkich, które co rusz wzrastają we mnie, kiedy o Tobie myślę.”

Wyobraziwszy sobie romantycznego kochanka jako mężczyznę młodego, majątnego i niepozbawionego uroku osobistego, przypomniał sobie o poprzednim liście, napisał:

30 IX

„Jestem niezmiernie wdzięczna za wszystkie cudowne słowa skierowane ku mnie. Jakże chciałabym zapamiętać to spojrzenie, za którym Pan tak tęskni. Nie pamiętam jednak nikogo, kto darzył by mnie niezwykłym spojrzeniem ostatnimi czasy. Czy będzie Pan tak uprzejmy przypomnieć mi swoje imię?”

Telimena Rojek”

Napisała ten list, zdając sobie sprawę, że może jednak tak szybko nie poznać imienia swojego wielbiciela. W jej sercu jednak zaświtała nadzieja:

– Któregoś dnia je poznam i przypomnę sobie tego mężczyznę.